

KS. MAREK DZIEWIECKI

ZWYKŁYM JĘZYKIEM O NIEZWYKŁYM CHRZEŚCIJAŃSTWIE. CZŁOWIEK, KTÓRY KOCHA BOGA

Niezwykłością człowieka jest to, że może zaprzyjaźnić się z Miłością.

Chrześcijaństwo głosi światu nie tylko niezwykłą prawdę o tym, że Bóg kocha człowieka, ale również niezwykłą prawdę o tym, że człowiek może pokochać swego Stwórcę, że ma taki niesłychany przywilej i tak niewyobrażalnie radosny zaszczyt! Bóg pozwala mi zwracać się do Niego jak do najbardziej serdecznego Przyjaciela. Pozwala mi traktować Go tak, jakby był moim serdecznym Tata! Miłość do Boga nie jest moją naturalną reakcją na Jego miłość. Nie jest owocem mojego pragnienia ani mojej inicjatywy, gdyż ja — człowiek — nigdy nie pomyślałbym nawet o tym, że mam prawo zaprzyjaźnić się z Bogiem. Z mojej inicjatywy mógłbym jedynie bać się Boga, wielbić Go, a czasem ukrywać się przed Nim.

Z dwóch zasadniczych powodów w zasięgu moich możliwości nie leży to, bym mógł pokochać Boga własną mocą. Po pierwsze dlatego, że nie jestem miłością. Własną mocą nie mógłbym pokochać ani Boga, ani bliźniego, ani samego siebie, bo takiej mocy w ogóle nie posiadam. Po drugie staję się wprawdzie zdolny do tego, by uczyć się kochać, gdy sam doświadczam miłości, jednak nawet w takiej sytuacji z własnej inicjatywy mogę odpowiedzieć na miłość jedynie tym, którzy są mi równi w sposobie istnienia. Z mojej inicjatywy mogę zatem co najwyżej pokochać ludzi, którzy mnie pokochali. Jeśli uratuję motyla, który wleciał przez okno do mojego pokoju i który zaplątał się w fałdy fi ranki, to motyl ten nie może odwdzińczyć mi się za to, że uratowałem mu życie. Motyl nawet nie wie o tym, że ja istnieję. Nie może też nic wiedzieć o swoim własnym istnieniu. To, że mogę pokochać Boga, jest dla mnie nieskończenie większym przywilejem, niż dla jakiegoś motyla niezwykłym przywilejem stałaby się możliwość spotkania się ze mną.

Nigdy nie odważyłbym się wyruszyć na spotkanie z Bogiem jako ten, który może Go pokochać, gdyby nie to, że Bóg osobiście upewnił mnie, iż nie tylko mnie kocha, ale raduje się, kiedy ja Kocham Stwórcę i Pana. Miłość nie jest jakąś rzeczą. Miłość to sposób spotykania się osób. Gdyby Bóg nie wyszedł mi na spotkanie i gdyby nie zwrócił na mnie uwagi, to moja miłość do Niego nie mogłaby zaistnieć. W swej fantazji miłości Bóg może troszczyć się o mnie i kochać mnie nieodwołalnie, ale ja sam nie mogę przyznać sobie prawa do tego, bym stał się przyjacielem Boga. Tylko On może mi przyznać takie prawo. I tylko On może upewnić mnie o tym, że ma dla mnie czas, że skupia się na tym, co do Niego mówię, że reaguje na to, co przeżywam wtedy, gdy o Nim myślę i gdy zdumiewam się Jego miłością do mnie! To, co tradycyjnie nazywamy przykazaniem miłości Boga (por. Mt 22, 37), nie jest nakazem, lecz upewnieniem, że Bóg naprawdę pozwala mi na to, bym nawiązał z Nim osobisty kontakt i bym mógł pokochać Go całym sercem! Kochać Boga to największy i niewyobrażalny przywilej, jaki może spotkać człowieka!

Skoro Bóg pozwala mi, bym Go pokochał i bym się z Nim zaprzyjaźnił, to pojawia się pytanie, w jaki sposób ja mogę wyrażać miłość do Boga. Nie mogę przecież okazać Bogu miłości w taki

sposób, w jaki okazuję ją człowiekowi. Nie mogę na przykład odwiedzić Boga wtedy, gdy jest chory. Nie mogę pocieszać Go wtedy, gdy jest załamany, ani doradzać Mu coś mądrego wtedy, gdy czuje się zagubiony i bezradny. Bóg nie potrzebuje żadnej pomocy ode mnie i żadnej troski z mojej strony. To ja — a nie On — potrzebuję troski i pomocy. Moja sytuacja w obliczu Boga jest analogiczna do sytuacji małego dziecka wobec jego rodziców. Takie dziecko w żaden sposób nie jest w stanie pomóc rodzicom w czymkolwiek. Chrześcijanin nie musi po omacku szukać sposobów wyrażania miłości do Boga. Wielkie postaci proroków i świętych w Biblii i w całej historii Kościoła pozwalają nam bez cienia wątpliwości uświadomić sobie, co to znaczy kochać Boga i co to znaczy kochać Go nade wszystko. Można wyróżnić trzy najbardziej podstawowe sposoby kochania Boga nade wszystko. Te trzy sposoby to bezgraniczne zaufanie do Boga, szczerze rozmawianie z Nim oraz wierne pełnienie Jego woli.

Pierwszym i najbardziej podstawowym sposobem wyrażania miłości do Boga jest bezwarunkowe, dziecięce zaufanie do Niego. Kochać Boga to coś znacznie więcej, niż tylko wierzyć, że On istnieje. Kochać Boga to ufać Mu, a kochać Boga nade wszystko to ufać Mu nade wszystko. To ufać Mu w sposób niewzruszony. To ufać Mu w taki sposób, w jaki nikt z nas nie może ufać ani ludziom, ani samemu sobie, ani najbardziej nawet niewzruszonym prawom przyrody. Jeśli Bóg mi mówi, że będę żył wiecznie i że na końcu życia doczesnego mogę zobaczyć Go twarzą w twarz, to jestem pewien, że tak właśnie się stanie, choćby wszystko we mnie i wszystko wokół mnie zdawało się temu przeczyć. Kochać Boga nade wszystko to naśladować postawę Abrahama, który opuścił ojczysty kraj i poszedł w nieznaną tylko dlatego, że Bóg mu to polecił. Kochać Boga nade wszystko to ufać Mu tak, jak zaufał Mu Abraham wtedy, gdy gotów był złożyć w ofiarę jedyne dziecko, bo wierzył, że Bóg i tak znajdzie sposób, by dotrzymać danej przez siebie obietnicy i by uczynić Abrahama ojcem licznych narodów (por. Rdz 22, 1-18).

Drugim wyrazem miłości do Boga, obok niewzruszonej ufności, jest dziecięce szczerze rozmawianie z Nim ciągle i o wszystkim, co nurtuje moje myśli, serce i sumienie. Nie kocham kogoś, z kim nie chcę rozmawiać. Kocham Boga naprawdę i kocham Go nade wszystko wtedy, gdy rozmawiam z Nim nie tylko częściej niż z ludźmi, ale także częściej niż z samym sobą. Kocham Boga najbardziej wtedy, gdy Jemu mówię więcej niż samemu sobie. Ale czy jest to w ogóle możliwe? Tak, jest to możliwe dlatego, że kto kocha Boga nade wszystko, ten nawet z samym sobą rozmawia zawsze w Jego obecności! A w obecności Boga mam odwagę powiedzieć sobie to, czego bez pomocy Boga nigdy bym sobie nie powiedział. Tylko w obecności Boga czuję się nieodwołalnie kochany i dlatego tylko przy Nim nie boję się samego siebie ani prawdy o sobie.

Po grzechu pierwotnym człowiek ukrył się przed Bogiem, gdyż przestał Go kochać, a w konsekwencji przestał wierzyć w to, że Bóg nadal go kocha. Adam nie odważył się stanąć wobec Boga w nagości bolesnej prawdy o sobie i o swoim grzechu. A gdy Bóg z własnej inicjatywy odnalazł go w zaroślach, wtedy Adam nie mógł już ukryć siebie, ale nadal starał się ukryć prawdę o swojej winie, szukając naiwnych usprawiedliwień. Ponieważ nie kochał Boga, więc myślał, że ma przed sobą sędziego, a nie przyjaciela. Kto potrafi stanąć przed Bogiem w

całej prawdzie o tym, co myśli, co czyni, czego pragnie, a także o tym, co niepokoi jego sumienie, ten potwierdza, że z Bogiem łączy go miłość większa niż ta, która łączy go z ludźmi i z samym sobą.

Rozmawianie z Bogiem, zwane tradycyjnie modlitwą, to coś więcej niż słuchanie i mówienie. Modlitwa jest spotkaniem, a spotkanie jest kontaktem znacznie bogatszym i głębszym niż sama tylko rozmowa. Spotkanie jest wzajemną obecnością. Jest byciem dla siebie nawzajem. Jest miejscem wsłuchiwania się w tajemnicę tej drugiej osoby i miejscem odsłaniania przed nią mojej własnej tajemnicy. W czasie spotkania z Bogiem upewniam się, że Bóg nie tylko kocha całą ludzkość i każdego człowieka, ale że kocha także mnie. Modlitwa to „wyjście z ukrycia” i powiedzenie Bogu: oto jestem! To spotkanie z Bogiem, dzięki któremu mogę naprawdę spotkać się z samym sobą, z prawdą o moich myślach, przeżyciach, zachowaniach, motywacjach, pragnieniach i marzeniach. Spotkanie z Bogiem na modlitwie sprawia, że lepiej rozumiem samego siebie i że czuję się zupełnie bezpieczny. Dzięki rozmowie z Bogiem wracam do samego siebie inną drogą, podobnie jak Trzej Mędrcy po spotkaniu z Bożym Dziecięciem wrócili do domu inną drogą. Modlitwa to moje Betlejem. To spotkanie, podczas którego to już nie Bóg rodzi się dla mnie, ale to ja rodzę się dla Boga i zdumiewam się tym, że naprawdę jestem Jego dzieckiem.

Podobne doświadczenie przeżył A. de Saint-Exupéry w dniu, w którym uświadomił sobie, że przyjaźń z ludźmi nie jest dla niego wystarczającym oparciem w trudach życia. Tego dnia poczuł się zupełnie bezradny i osamotniony. W tym stanie ducha wybrał się na długi spacer. Wyszedł daleko za miasto i dotarł do samotnej skały, przy której rosło wysokie drzewo. Na szczycie drzewa pisarz dostrzegł kruka. Zaczął się wtedy tak modlić: „Panie, potrzebuję jakiegoś znaku. Rozkaż, aby w chwili, gdy skończę się modlić, ten kruk odleciał. Będzie to jak zwrócone ku mnie spojrzenie czyichś oczu i poczuję, że nie jestem sam na świecie. Połączy mnie z Tobą choćby mglista ufność. I przyglądałem się krukowi. Ale ptak siedział bez ruchu. Wtedy pochyliłem się ku skalnej ścianie. Panie — powiedziałem — niewątpliwie masz rację. Gdyby kruk odleciał, mój smu tek byłby jeszcze większy. Gdyż taki znak mogę otrzymać od kogoś równego sobie, a zatem tak jakby od siebie samego. Byłoby to więc zno wu odbicie mojego pragnienia. I znowu spotkałbym tylko własną samo tność. Pokłoniwszy się do ziemi, wróciłem tą samą drogą. I wtedy moja rozpacz zaczęła ustępować nieoczekiwanej i szczególnej pogodzie ducha. Po raz pierwszy pojąłem, że nauka modlitwy jest nauką ciszy. I że miłość zaczyna się dopiero tam, gdzie nie ma oczekiwania na dar. Miłość jest więc przede wszystkim ćwiczeniem się w modlitwie, a modlitwa ćwiczeniem się w ciszy” (A. de Saint-Exupéry, *Twierdza*, Warszawa 1985, s. 175). Trzecim niezawodnym znakiem miłości do Boga — obok zaufania i modlitwy — jest pełnienie Jego woli. Kiedy ufam Bogu nade wszystko, wtedy nade wszystko chcę, by Jego pragnienia stały się moimi. Modlitwa to uzgadnianie z Bogiem wspólnych marzeń i pragnień. Kiedy rozmawiam z Bogiem, wtedy On pozwala mi zrozumieć Jego wolę w każdej sytuacji. Nawet wtedy, gdy we mnie była dotąd niepewność lub gdy — jak Szaweł — byłem szczerze przekonany, że pełnię wolę Boga, podczas gdy w rzeczywistości pełniłem jedynie moją wolę.

Kochać Boga nade wszystko to być Mu posłusznym nade wszystko i czynić to z największą radością. To w każdej sytuacji ufać bardziej Bogu niż ludziom. Co więcej, to w każdej sytuacji ufać bardziej Bogu niż samemu sobie: niż własnemu ciału, własnym emocjom, własnym sposobom myślenia. Kochać Boga to znaczy powiedzieć: Ty, Boże, nie tylko mnie kochasz, ale Ty najlepiej mnie rozumiesz i Ty podpowiadasz mi najlepszą dla mnie drogę życia. Ty masz rację. Ty zawsze masz rację. Wszystkie Twoje przykazania są słuszne. One są światłem dla mego umysłu i radością dla mego serca. Kocha Boga ten, kto odkrył, że szukanie i pełnienie woli Stwórcy prowadzi do zaskakującej radości w doczesności i do niewyobrażalnej radości w wieczności.

Pierwszym owocem i jednocześnie sprawdzianem tego, że naprawdę kocham Boga i że kocham Go nade wszystko, jest to, że coraz bardziej staję się niezależny od ludzi. Kto czuje się w rękach Boga jak małe, bezradne i bezbronne dziecko, ten okazuje się mocarzem pośród ludzi. Gdy kocham Boga nade wszystko, wtedy staję się niezależny nie tylko od ludzi, ale tym bardziej staję się niezależny od rzeczy tego świata. Gdy Boga stawiam na pierwszym miejscu, wtedy wszystko w moim życiu wraca na właściwe miejsce. Wtedy wiem już z całą pewnością, że nic, co znajduje się na tej Ziemi, nie wystarczy, by nasycić pragnienia mego serca i zaspokoić horyzonty mego umysłu.

Gdy kocham Boga nade wszystko, wtedy osiągam także tę najbardziej błogosławioną — a jednocześnie najtrudniejszą do osiągnięcia w doczesności! — niezależność, jaką jest niezależność od samego siebie, a zatem niezależność od mojego ciała, które chce mną rządzić, od moich przeżyć emocjonalnych, które chcą mnie sobie podporządkować, od moich rozterek intelektualnych, duchowych czy moralnych, które czasami usiłują sparaliżować moje działanie i odebrać mi radość istnienia. Kto kocha Boga nade wszystko, ten staje się zależny tylko od Niego: od Jego prawdy i od Jego miłości. A to jest jedyna zależność, która przynosi człowiekowi pełną wolność. Powyższą prawdę potwierdza tysiące — jakże podobnych! — historii tych młodych ludzi, którzy odeszli od Boga, gdyż sądzili, że w ten sposób zachowają niezależność. Tacy ludzie — podobnie jak syn marnotrawny — stają się zależni od tego świata: od ludzi i rzeczy, od ciała i emocji, od lęku lub agresji, od alkoholu i popędów. Im dalej odchodzi ktoś od Boga, tym bardziej i tym szybciej zbliża się do cierpienia i popada w jakieś zniewolenie. Z kolei ci ludzie, którzy kochają Boga nade wszystko, znacznie łatwiej potrafią oprzeć się negatywnemu naciskowi grupy czy mody. Potrafią też zachować niezależność w myśleniu i działaniu. Widać to zwłaszcza u dziewcząt, które z natury bardziej niż nastoletni chłopcy wrażliwe są na więzi z innymi ludźmi. Kontakt z innymi ludźmi przeżywają na zasadzie przynależności i współzależności, podczas gdy chłopcy szukają raczej niezależności i pragną podkreślać swoją odrębność.